

ROLA

Rok IV.
Kraków, dnia 7 sierpnia 1910 r.
Nr. 32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1.
Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Zwycięztwo pod Kłuszynem.

Umysł wszystkich Polaków zajęty był uroczystościami Grunwaldzkiemi tak, że przeminęła w tym czasie inna, a równie wielka rocznica, prawie niespostrzeżenie. W dniu 3 lipca upłynęło bowiem 300 lat od chwili, gdy pod Kłuszynem nastąpił pogrom Moskwy.

Carstwo moskiewskie, które nas obecnie, narówni z Prusami, gnębi, przeżywało przed 300 laty ciężkie chwile. W roku 1604 Dymitr Samozwaniec wszczął srogie zamieszanie, które trudno było uspokoić. Wojna domowa rozgorzała w całem ówczesnym państwie moskiewskiem i niszczyła okropnie kraj i tak już niebogaty.

Moskale zwrócili się do Zygmunta III, króla polskiego, z prośbą, aby wojska jego wkroczyły do Moskwy, celem uśmierzenia wojny domowej, a oni uznają zato syna jego Władysława carem swoim. Ale bogaci panowie moskiewscy, Szujscy, którzy tronem zawładnęli, bruździli, że wbrew ogólnemu dobru, chęci te zostały w niwecz obrócone. Król wprawdzie wyruszył do Moskwy, lecz, gdy na czele nielicznego wojska stanął pod Smoleńskiem, miasto to odmówiło poddania się.

Szujscy niedosyć, że nie poszli za głosem swych braci Moskali, ale nadto jeden z nich nazwiskiem Dymitr Szujski, wyruszył na odsiecz oblężonemu Smoleńskowi.

Stanął mu wtedy w drodze hetman Stanisław Żółkiewski i starł w proch kilkakroć liczniejszą armię moskiewską pod Kłuszynem.

Pobiwszy Moskali, wyruszył Szujski natychmiast ku Moskwie i tam wziął rodzinę carów do niewoli, a bojarów zmusił do obrania carem królewicza Władysława. Żółkiewski dokonawszy tego, poobsadzał Moskwę i ważniejsze miasta polską załogą, aby mieć w nich na wszelki wypadek swoich uzbrojonych ludzi.

W kilka tygodni po bitwie kłuszyńskiej, stanął między Żółkiewskim a bojarami pamiętny układ, na mocy którego między Polską a Moskwą miał odtąd trwać wieczysty pokój i stałe przymierze i jak pomiędzy przyjaciółmi.

Układ ten miał nadzwyczajną doniosłość i zapewniał obydwu stronom wielkie korzyści, gdyby był tylko w przyszłości wykonany, gdyż zapewniał połączenie się Rosyi z Polską, a dla zachodniej cywilizacyi otwierał olbrzymie przestrzenie, aż po wysokie góry Ural, oddzielające Europę od Azyi.

Doniosłość takiego połączenia odgadł dzielny hetman Żółkiewski, ale jej nie mógł zrozumieć król Zygmunt III Waza.

Stanisław Żółkiewski wprowadził cara Szujskiego i jego rodzinę do Warszawy i w mowie wspaniałej polecał ich łaskawości królewskiej, ale radził przytem, aby dzieło to uwieńczyć wysłaniem królewicza Władysława do Moskwy, aby tam koronował się na cara.

Daremną jednak była wymowa hetmana, daremne trudy jego i wojsk polskich, gdyż król z niewytłumaczonych jakichś powodów na to się nie zgodził. Powiadają niektórzy, że nie chciał się zgodzić dlatego, gdyż Moskale żądali, aby Władysław przyjął wiarę schizmatycką, na co nie mógł przystać Zygmunt, jako dobry katolik. Zdaje się jednak, że inne były powody, gdyż król mógł przecież bez zmiany religii syna, dopomódz Żółkiewskiemu i Władysława jako katolika, obsadzić na tronie moskiewskim. Wtenczas i Moskwa byłaby przyjęła wiarę katolicką, jak to uczyniła Litwa za Władysława Jagiełły.

Chciał potem Zygmunt naprawić swoje błędy i jeszcze dwa razy wyprawiał się do Moskwy z królewiczem Władysławem, ale wojsko polskie, rozpuściwszy się na rabunkach w cudzym kraju, nie chciało iść teraz za królem, który obecnie zamysłów swoich nie mógł doprowadzić do celu, do jakiego chciał dojść.

Widoki pozyskania państwa moskiewskiego dla korony polskiej, zakończyły się w kilka lat później zawarciem pokoju w Dywilinie, gdzie królewicz Władysław zrzekł się korony carskiej, a Polsce zwrócono Smoleńsk, Drohobuż, Starodub i Czernichów, które dawniej zabrali byli Moskale.

Tak jak niegdyś Władysław Jagiełło nie wyzyskał zwycięstwa pod Grunwaldem nad Krzyżakami, tak w 200 lat później nie wyzyskał Zygmunt III. również świetnego zwycięstwa nad Moskalami, a obecnie musimy znosić jarzmo tych, po których karkach moglibyśmy byli deptać.

Czcząc wielkie rocznice, krzepmy ducha naszego, aby on był jak stal hartowny, gdy nadejdzie walna rozprawa z wrogami. Kształćmy się i uczmy, aby w rozstrzygającej chwili być nietylko ciałem, ale i duchem silnymi.

Krzyżacy na Litwie.

XXXV. NIESZCZĘŚLIWY MOWCA.

Świątynia Habdanka. — Dowojna gotuje się do ślubu. — Heleny wykręty. — Rozkaz ojca. — Jak Dowojna został apostołem. — Spotkanie z rybakami. — Nieudane nawracanie. — Najazd krzyżacki. — Okrucieństwa księcia smoleńskiego. — Krzyżacy rabują przedmieścia wileńskie. — Hamilon urządza wyprawę. — Pomoc Akseny. — Zwycięztwo!

Lubo Jagiełło przed wyjazdem do Polski zobowiązał Habdanka do zostania w Wilnie i zalecił Hamilonowi, żeby mu czynił wszelkie wygody, nie chciał jednak starzec korzystać z tych względów; owszem, przerażony ostatnim zgiełkiem na zamku, nie czekając dalszych jego skutków, w nocy zaraz z córką do Ponar obrócił. Próżne były jego obawy, straż bowiem przez Hamilona dodana, dzień i noc nad robotą czuwając, nie dopuszczała niszczenia, a budowa święta tak postępowała szczęśliwie, jak gdyby kościół na chrześcijańskiej był stawiany ziemi.

Już krzyż na wieży błyszczał zdaleka, a dzwon w niej zawieszony, potrójnym na dzień odgłosem roznosząc pomiędzy góry dźwięk swój jękliwy, przerażał trwogą mieszkańców Ponarskich. — Helena na pozór z radością poglądała na pracę rycerza, w gruncie zaś myślała, jakimby się go mogła pozbyć sposobem, a przynajmniej odwlec postanowienie do powrotu Jagiełły. Wszystkie części budowy były już skończone i do wewnętrznego składu nic nie brakowało. Uwiadomiona Helena zeszła z ojcem oglądać robotę. Najpierwszy przedmiot, który ją uderzył w kościele, był to kapłan, czekający przy ołtarzu w ubiorze godowym; poznała zaraz, że go Dowojna z klasztoru sprowadził na pobłogosławienie związku i z tem większą pilnością wglądać zaczęła w szczegóły świątyni, a gdy już nic zarzucić nie mogła, pytała rycerza, kto ją przed ołtarz powiedzie i gdzie jest orszak godowy.

— Gdzie orszak godowy? — powtórzył strwożony Dowojna. — Czyż powinienem się troszczyć, że mniej lub więcej godowników będzie na weselu?

— Nie przeczę, lecz trzeba, żebyś wiedział, rycerzu Dowojna, że ja w mym rodzie ani jednej nie znajdując dziewicy, którąby tajemnie ślub brała, od zwyczajów mych przodków różnić się nie myślę.

— Heleno! — rzekł surowo Habdank — widzę, że ty rzecz do nowych zwłok wiedziesz; twój ojciec i ten kapłan będą twymi godownikami; dosyć żartów, stawaj u ołtarza!

— To być nie może, mój ojcze. Na weselu twej córki muszą się znajdować dusze czyste, niewinne, owoce mych starań pobożnych. To darmo, ja bez uczestnictwa nawróconych chrześcijan ślubować nie będę!

— Ale skądże weźmiemy tych dusz czystych i niewinnych? — mówił pełen rozpaczy Dowojna.

— Skąd ich weźmiemy? Powinienże o to pytać chrześcijanin prawdziwy? Spojrz na te wsie, miasta pełne ludu, który żyje w niewiadomości prawd świętych; nie czujesz że w swem sercu świętego zapału? Nie radżebyś, gardząc śmiercią, od wiecznej lud ten zachować zaguby? powiedz, nie radżebyś nim widzieć napełniony ten kościół?

— Jeżeli w tej chwili co innego w sercu mem czuję, prócz wściekłej rozpaczy — rzekł Dowojna, uderzając się pięścią w głowę — niechaj mnie tysiąc zniszczy Perkunów!

— Co słyszę! — zasłaniając uszy, zawołała Helena — bezbożny! bogów pogańskich wspomina i jeszcze w tem miejscu! — I chciała się oddalić.

Słowo tylko, Heleno! — mówił przelękniony Dowojna — ja ci ich po ślubie wiele chcesz sprowadzę.

— Córko! — rzekł, zatrzymując ją, ojciec — zamiast zarobienia na imię pobożnej chrześcijanki, śmieszną się tylko czynisz wymyślnicą. Czy myślisz wiekować na tej pustyni? Ślubuj natychmiast ja ci rozkazuję!

Na tak surową odezwę pobożna piękność na ręku ojca zemdlała. — Przelękniony Dowojna wszystkich używał sposobów, aby ją otrzeźwić, kropił wodą, prosił, zaklinał i najzupełniejsze posłuszeństwo przyrzekał, byleby tylko znak życia dała. Już i Habdank strwożony zwolniał w surowości i zaczął się czule córką zajmować; wtenczas Helena otwarła błękitne swe oczy.

— Wielu nowowierców mieć żądasz na twojem weselu? — zapytał surowo Dowojna.

— Czyż możesz o to mię pytać? Jabym tyle ich mieć pragnęła, ile na świecie jest pogan; lecz gdy to być nie może, przystanę na tem, co ci niebo zdarzy.

— Będziesz ich mieć rotami — rzekł rycerz — lecz biada ci! jeśli raz jeszcze chybisz mi słowa. Porzucę ciebie i tę religię, w której imieniu tak nielitościwie obchodzisz się ze mną, wrócę do mych bogów i z ciebie im naprzód ofiarę uczynię.

— Uspokój się, Dowojna — mówiła z przymileniem dziewica. — Pierwsi chrześcijanie opuszczali chętnie żony i majątki, idąc za opowiadaniem wiary, a ty się wzbraniasz rozstać na chwilę ze swoją narzeczoną? Idź raczej, przywiedź dobrej chęci ludzi, ja się sama zajmę ich usposobieniem i w dzień ich nawrócenia ślubować ci będę.

Wyszła z ojcem z kościoła, zostawiwszy Dowojnę w gniewie i rozpaczy. Nieszczęśliwy rycerz chodził długo, spozierając smutno na ściany.

— Zdejm, mój ojcze, te szaty z siebie! — mówił, zbliżywszy się do zakonnika, który miał błogosławić jego związek — zdejm i naucz mię, co mam czynić w mojem położeniu nieszczęsnem. O błogosławiony! stokroć błogosławiony stan twój, który cię wyłącza z podległości tej płci wymyślnej, przecież muszę raz ją zwyciężyć i żeby mi te góry zwalić kazała, będzie moją nakoniec.

— Przesławny rycerzu! — rzekł, rozbierając się, zakonnik — błogosławieni cierpliwi. Ja się nad tobą szczerze lituję, nie mogę jednak powiedzieć, żeby ta dziewica złą cię wiodła drogą. Posłuchaj mnie tylko! Jakób lat siedm posługiwał się swojej Racheli, wodę za nią ciągnął, pasł trzody jej ojca, a przecież wszystko miłe mu było!

— Dajże mi pokój z temi przykładami! — przerwał niecierpliwy rycerz — ja się cię pytam, jak mam uskutecznić ten pobożny zaciąg?

Zakonnik dowodził, że bez śmiałej i żarliwej do ludu przemowy ani jednego poganina nawrócić nie zdoła. Zmartwiony Litwin prosił, żeby mu przynajmniej na początek chciał być przewodnikiem w tak trudnym zawodzie; ale on złożył się posłuszeństwem zakonnem, które mu nie dozwala samowolnie rozrządzać sobą i przyrzekłszy modły na uproszenie łaski, pożegnał Dowojnę i do klasztoru pod Wilno obrócił.

Zostawiony sam sobie rycerz, długo zastanawiał się nad obowiązkami nowego powołania. Gdyby Trojdan był w Wilnie, onby mu najlepszej udzielił rady; ale Trojdan już od kilku tygodni znajdował się w Polsce. Odrzuciwszy zatem wszelką obcą pomoc, postanowił na los się spuścić i wziąwszy na siebie prostą odzież i kostur w rękę, opuścił Ponary i szedł drogą, sam nie wiedząc, gdzie dąży i jakie go czekają wypadki. Tak idąc przez dni kilka od wsi do wsi, zwiedzał karczmy, i wszelkie miejsca, gdzie się lud gromadził, przysłuchiwał się pilnie rozmowom,

poznawał skłonności i nic nie zaniedbał, czemby tylko mógł zarobić na lepsze mniemanie. Miał on w tej wędrówce sposobność przekonania się, że mieszkańcom niektórych osad wcale nie zbywa na dobrej chęci i że nawrócenie ich nie będzie tak trudne, jak się z początku zdawało, byleby tylko kto do nich dzielnie głos zabrał.

Właśnie raz z południa, przechodząc lodem ob szerne jozioro, spostrzegł na brzegu między krzakami kilku wieśniaków, koło ognia stojących; byli to rybacy, zatrudnieni pieczeniem ryb w blizkości posągu Kurcha, bożka potraw i żywności domowej.

Otóż to są ludzie dobrej chęci, z którymi będę godował — mówił sam do siebie, zbliżając się do nich pomału.

W rzeczy samej uprzejmość wieśniaków jak najpomyślniejsze wróżyła mu skutki, spostrzegłszy bowiem idącego ku sobie wędrowca, zapraszali do siebie, częstując rybami. Przyjął wdzięcznie ich chęć Dowojna, atoli nim rzecz swoją zaczął, starał się wprzód lepiej przekonać o usposobieniu umysłów i wdawszy się w rozmowę, dowiedział się, że jak najgorzej udał się im połów; jedni utrzymywali, że stary Perdut, bóg wiatrów, śpiący na dnie jeziora, musiał się przebudzić i ryby w nory i zarośla zapędził, drudzy składali winę na zaniedbanie złożenia pierwiastków rybnych Kurchowi. Przysłuchiwał się pilnie tym zdaniom Dowojna i osądził, że to była właśnie najprzyjaźniejsza chwila zwrócenia umysłów od przesądów do prawd chrześcijańskich, wystąpiwszy zatem na wzgórek, nowy apostoł zaczął śmiało dowodzić błędność ich wiary.

Zdziwieni rybacy, patrząc mu w oczy, długo słuchali bez poruszenia; ale gdy w mężnym zapale powstał na bałwany pogańskie, nagle dostał w głowę sporym lodu kawałem, który go zupełnie zbił z tematu.

— A tyżeś to, przeklęty! Tyś to nam zaczarował jezioro! jeszcze będziesz bogom naszym bluźnił za to pewnie, żeśmy się z tobą posiłkiem dzielili! — wołały ze wszech stron głosy. — Bierzcie go, bracia! i pod lód, pod lód go zaraz, niechaj nam ryby w sieci napędza!

Tak powtarzając, oburzona czeladź dosięgała pałkami nieszczęśliwego kaznodzieję, który odłożywszy na stronę krasomówcze ozdoby, wziął się do lepiej znanej sobie sztuki i tak dobrze robił kosturem, że wkrótce rozproszywszy nierozumną gawiedź, ze wszelkiem bezpieczeństwem odwód w łozy uczynił. Tam postanowiszy zawiesić na czas swe prace, szukał schronienia, w któremby mógł, po tak walnej rozprawie, cokolwiek odetchnąć; szczęściem, że dobrze w kożuch odziany, prócz lekkich sińców, nie odniósł większego szwanku.

Uszedłszy milę, wstąpił do odosobnionej chatki, gdzie wypocząwszy dobrze, ułożył plan dalszej pielgrzymki. A naprzód postanowił nie wprzód się odzywać, aż doskonale pozna słuchacza swojego, potem życzył sobie przybrać za towarzysza jakiego chrześcijanina, któryby go w pracach wspomagał; temi myślami zajęty, wyniósł się niezwłocznie z tych stron niewdzięcznych i zmierzał ku krajom bliższym chrześcijaństwa.

Oddalenie się Dowojny z Ponar miłą Helenę przejęło radością, że pozbywszy się tego stróża wolności, łatwiej będzie mogła pomyśleć o dostaniu się do Polski, ale te układy wkrótce okropnemi przeszkody zatamowane zostały. Po wyjeździe Jagiełły, ledwo miesiąc uszedł, przerażający zaczął rozchodzić się pogłos, że Czolner, mistrz krzyżacki, wszedłszy w ligę z wielu mocarzami, walną gotuje na podbicie Litwy wyprawę. Wieść tę wkrótce potwierdzać zaczęły jawniejsze znaki w poruszeniach wojsk ościennych krajów. Oburzony Krzyżak na Jagiełłę za przeciągnienie Witolda, który, opuszczając kraje krzyżackie, pobrał pograniczne zamki lub wyciął osady, chciwy prócz tego z każdej niegotowości Litwinów brać korzyść, przedsięwziął użyć tej pory do powetowania szkód, które kiedykolwiek poniósł od tego narodu; w tym celu porozumiał się z Andrzejem Kiejstutowiczem, księciem na Płocku, i wezwawszy do spólnej sprawy rycerzów mieczowych, z ogromnem wojskiem, wynoszącem wogóle do dwakroć sta tysięcy, jak niektórzy twierdzą, postanowił najść Litwę i stanowczem zwycięztwem na zawsze jej potęgę osłabić.

W rzeczy samej wszystko mu obiecywało niezawodną pomyślność. Jagiełło z książęty i wyborem rycerstwa znajdował się w Polsce, Kiejstut, pogromca Krzyżaków, już nie żył, a syn jego Andrzej, w każdym Litwinie widząc ojca zabójcę, o tem tylko myślał, jakby niewdzięczny naród wpędzić na nieprzyjaciela, przed którym go niegdyś Kiejstut zasłaniał, owszem, chciał dać poznać Litwie, że Jagiełło, innemu państwu oddany, bynajmniej o los jej nie dba; w szczęśliwym zaś rzeczy obrocie, opanować stolicę i ogłosić się Litwy samowładnym panem; nie przestając zatem na własnej i Krzyżaków sile, wciągnął do związku strasznego w owym czasie z okrucieństw Świętosława, księcia smoleńskiego.

Litwa ujrzała się nagle w najokropniejszym stanie. Już pograniczne na Żmudzi twierdze i powiaty przeszły w moc Krzyżaków, Świętosław, książe smoleński, mieczem i ogniem od granic ruskich trapił nieszczęśliwą ziemię i z tem większą wściekłością złość na bezbronny naród wywierał, im dzielniejszego w zdobywaniu zamków doznawał oporu. Codzienne wieści, przynoszone przez chroniących się, o okrucieństwie Świętosława, jak nie szczędząc ni płci, ni wieku, ogniem trawił spędzone do stodół rodziny, lub podważonemi domów podwalinami rzędem głowy ich trzaskał, ostatnią rozpaczą przejmowały Litwinów. Strwożeni mieszkańcy zbliżającą się klęską, nie widząc w niej, jak tylko zasłużoną karę za winy pana, nie śmieli trudzić bóstwa próżnemi prośbami i więcej byli w stanie poddać się losowi, niż szukać w męztwie obrony. Hamilon wszystko czynił, co mu tylko nagłość potrzeby czynić radziła, lecz czuł dobrze, że przed tak potężnym nieprzyjacielem nie zdoła bez pomocy zewnętrznej długo się na zamkach opierać; niezwłocznie zatem, póki jeszcze związki z Polską przerwane nie były, wysłał do Jagiełły gońców, dając mu wiedzieć o smutnym swym stanie.

Tymczasem nieprzyjaciel, jak powódź nagła, coraz posuwając się w głąb kraju, rozsyłał swe zagony po wszystkich jego zakątkach; leciał na wyścigi za łupem knecht*) krzyżacki z ruskim bieguńcem i kto pierwszy wpadnie, darł zdobycz z odbieżonych dworów i wiosek, pokusił się nakoniec o wileńskie zamki, lecz gęstym ogniem z wałów odparty, żeby darmo do obozu nie wracał, plądrował przedmieścia. Był to znaczny oddział przedniej straży Krzyżaków. Tu mu się lepiej powiodły zamiary; składy mieszczan, zamożne w różne zapasy, dostarczały obficie czem napełnić sakwy, ale ten rabunek nie mógł być ani długim, ani bezpiecznym, pod bokiem dwóch twierdz dobrą opatrzonych osadą.

Umiał Hamilon upatrzyć najsposobniejszą chwilę do wzięcia zemsty na nieprzyjacielu i kiedy żołnierz, zachwycony bogactwem, które miał przed sobą otwarte, o tem tylko myślał, aby swej chciwości jak

*) Knechtami nazywano zaciężnych wojskowych krzyżackich wolnych od ślubów zakonnych.

najpełniej dogodzić, Hamilon na czele dzielnych wypadłszy z dolnego zamku, uderzył na niego piorunem. Jazda krzyżacka, zatrudniona rabunkiem, niełatwo do porządku przyjść mogła; spostrzegł się prędko najezdnik i rzucając łupież zagubną, brał się do oręża.

Bój się krwawy zaczyna. Ośmielony, choć nieliczny mieszkaniec, wspiera męztwo rodaków.

Ale Krzyżacy mieli w odwodzie hufiec posiłkowy, który, spostrzegłszy niebezpieczeństwo swoich, bieży im na pomoc; nie uszły jego zamiary baczności litewskiego wodza, wnet szyk odmienia, lecz gdy usiłuje wziąć tył nowemu nieprzyjacielowi, żeby go wpędzić w strzelbę pod wały, sam się nagle ujrzał odciętym od swoich. Tak, gdy ostatnich sił dobywając, poledz raczej niż złożyć oręż przysięga, gdy nieprzyjaciel już go zewsząd otacza, spostrzega boczną ulicą pędzący z zamku górnego posiłek, a nadzieja miejsce zabiera rozpaczy.

Była to Aksena na czele trzechset jeźdźca, spiesząca mu w pomoc. Przód wziąć Krzyżakom nieodzowną w tej chwili uznaje potrzebą, uderza więc z całą potęgą i rozdwaja siłę nieprzyjaciela, który, nagle ujrzawszy się z dwóch stron otoczonym, więcej o obronie niż o zwycięztwie myśleć był przymuszony. Napróżno dowódca w rozpaczy do porządku woła, szyk szkodliwym się staje, a śniegi krwią się tylko krzyżacką czerwienią. Zewsząd słyszeć się dają jęki i prośby, lecz głuchy zwycięzca nie zna przebaczenia. Tak coraz się zmniejsza najezdników tłuszcza, mieszczanie hurmem się na nią rzucając, nieliczną nieliczniejszą czynią. Mrok wreszcie wieczorny ostatniej nieszczęśliwym oszczędza klęski, uchodzą bez ładu i w ciemnościach nocy kryją swą rozpacz.

Póki tylko dnia stało, gonił za nieprzyjacielem zwycięzca, ścieląc jego drogę trupem, białe i długie płaszcze Krzyżaków, mało różne od śniegu, służyły im w ciemności za twierdzę najzbawienniejszą i zaczęły poniekąd ośmielać; przewidział tę korzyść Hamilon i lękając się wpaść na świeże siły z tak małym pocztem, odwód do zamku uczynił. Cieszył się Hamilon niezmiernie z przezorności swojej, gdy się dowiedział od pojmanych jeńców, że w kierunku, w którym gonił za nieprzyjacielem, leży obóz jego, z kilkunastu tysięcy złożony, pod sprawą jednego z komturów, dowódcy przedniej straży wojska, że mistrz z siłą naczelną brzegi Niemna zajmuje, że posuwanie się jego w głąb kraju ma być w stosunku odniesionych przez kuntora zwycięztw i że książę Andrzej, ciągnący od Płocka, o to się stara najbardziej, aby się z mistrzem połączyć dla przecięcia związków z Polską. Te doniesienia rozkładu wojsk i ich zamiarów dały poznać Hamilonowi trudność jego położenia; wiedział dobrze, że przy takich przeszkodach nie może z Polski rychłego spodziewać się wsparcia, ale też znał należycie stan i siłę twierdz swoich i, idąc za radą Akseny, postanowił opierać się, ile być może, najdłużej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

23.

Kazimierz Jagiellończyk, umierając w 1492 r., pozostawił po sobie kilku synów, a to dało powód do sporów między panami polskimi. Jedni panowie chcieli tego, a inni innego syna na króla, aż ostatecznie zgodzono się na Jana Olbrachta.

Jan Olbracht chciał zdobyć dla młodszego brata Zygmunta ziemię Wołoską. W tym celu ogłosił pospolite ruszenie w całej Polsce i Litwie, a zebrawszy około 80 tysięcy wojska, wyruszył przeciw Wołochom. Hospodar ich Stefan wysłał posłów do króla z prośbą o pokój, ale król prośby nie usłuchał, lecz szedł dalej, zdobywając niektóre miasta. Ponieważ Stefan był znacznie słabszy, przeto nie wyprowadzał swego wojska w pole, ale pokryjomu z zasadzek napadał na Polaków, i dokuczał im okropnie.

Król, widząc, że taka wojna nie doprowadzi do celu, postanowił wracać przez ogromne lasy bukowe, przez kraj zwany od nich Bukowiną. Tam Wołosi popodcinali drzewa i poczęli je walić na wojska polskie, wskutek czego wielu Polaków wyginęło w haniebny sposób. Kto wrócił cały z tej wyprawy, dziękował Bogu, że go przy życiu zostawił, bo mógł był sto razy zginąć.

Król wróciwszy po tej nieudanej wojnie do domu, mało troszczył się o dobro kraju, to też nikt go nie lubiał.

Jednakże dwie dobre rzeczy stały się za jego panowania: pierwsza, że księstwo Zatorskie kupione zostało przez króla i przyłączone do Polski; druga: że Płockie i Mazowieckie księstwa miały być także przyłączone do Polski, skoro panujący w tych księstwach książęta wymrą.

Jan Olbracht panował ośm lat, a umarł w Toruniu w 1501 roku. On pierwszy zaczął wielki dwór chować, czyli właściwie mieć płatne wojsko, którego było 1600 koni.

Była to myśl rozsądna, bo skoro nieprzyjaciel wpadł do kraju, miał go kto natychmiast wstrzymać.



Jan Olbracht kupuje księstwo Zatorskie.

Gaszenie pożarów na wsi.

W letniej porze roku z powodu zwykle panującej posuchy, a nadto z powodu możliwości uderzenia piorunu, należy się liczyć z powiększonem niebezpieczeństwem pożaru. Niestety przy wybuchu pożaru, dotknięci nim, doznają zwykle wielkiego przestrachu i tracą głowę.

Niezbędną jest rzeczą, ażeby domownicy lub sąsiedzi, którzy najpierw pożar zauważą, zachowali przytomność umysłu i ze spokojną rozwagą przystępowali do pomocy ratunkowej. Przez szybkie wzięcie się do pomocy ratunkowej i umiejętne pokierowanie obrony, dość często może się udać, ogień w samym początku ugasić. Tak n. p. ogień kominowy można w ten sposób przydusić, że na długiej żerdzi przymocowuje się mokre ścierki i niemi wewnętrzne ściany komina wyciera. Przy pożarze naftowym rzuca się mokre płachty, koce albo worki dobrze zmoczone na płomienie i w ten sposób ogień się przytłumia. Lanie wody na palącą się naftę byłoby wielkim błędem, gdyż w ten sposób pożar zostałby powiększony. Ogień powstały w stajniach, bądźto z powodu przewrócenia latarni, albo spowodowany inną nieostrożnością, na razie łatwo można ugasić, przyduszając płomień wilgotnym gnojem, albo wylewając na ogień, kilka wiader wody i w ten sposób można uniknąć większego nieszczęścia.

Zamiast więc bezładnej bieganiny i nawoływania o pomoc, zastosowanie na razie tych prostych środków ratunkowych zapobiegnie rozszerzeniu się pożaru. Kto zna stosunki wiejskie, ten musi przyznać, że mało który gospodarz myśli o możliwości wybuchu pożaru w swojem gospodarstwie. Zwykle w gospodarstwach naszych brak narzędzi potrzebnych do gaszenia, jak sikawki, wiader, haków i drabin, często też do tego wszystkiego jeszcze i brak blisko znajdującej się wody powiększa grozę położenia.

Przezorność nakazuje, ażeby w każdej stajni znajdowała się kadź zawsze napełniona wodą, (albo choćby beczka), taksamo też i na strychach każdego domu mieszkalnego na wszelki wypadek woda powinna być pod ręką. Jeżeli wody niema bardzo blisko, to niezbędnem jest zaopatrzeć się w parę beczkowozów, któreby w razie potrzeby mogły dowozić wodę do pożaru.

Jeżeli pożaru w samym początku nie udało się stłumić i grozi on objęciem całego budynku, to przedewszystkiem należy zaalarmować mieszkańców wsi i najbliższych sąsiadów, ażeby jak najwięcej ludzi można zebrać do gaszenia. Rozumie się samo przez się, że gdyby w gminie znajdowała się straż ogniowa ochotnicza, to tę najpierw należy zawołać; gdyby zaś taka straż ogniowa znajdowała się w jednej z gmin sąsiednich, to należy jak najspieszniej konnym posłańcem wezwać pomocy. Naturalnie, że nie można bezczynnie wyczekiwać przybycia straży, albo choćby ludzi wiejskich, ale siłami jakiemi się rozporządza na miejscu, zaraz prowadzić walkę.

Jeżeli pożar wybuchł w budynku mieszkalnym, a gdyby w nim znajdowali się ludzie zaskoczeni we śnie pożarem, albo chore obłożenie osoby lub małe dzieci, to najpierw trzeba przystąpić do ratowania życia ludzkiego. Może się też zdarzyć, że nawet osoby dorosłe i zdrowe podczas snu zostaną dymem tak odurzone, że tracą samowiedzę i nie są w stanie uratować się bez dania im pomocy. W takich wypadkach, odważni a ostrożni mężczyźni muszą wejść do palącego się budynku, zmoczywszy poprzednio swoją odzież, oprócz tego należy głowę obwiązać mokrą chustką; potrzeba także mokrą chustką zakryć usta i nos, ażeby zabezpieczyć się od dymu. Nie wchodzi się stojąc do mieszkania ogarniętego pożarem; leżąc na brzuchu należy się posuwać, w izbach, gdyż na dole dym nie jest tak gęsty jak w górze mieszkania. Jeżeli w mieszkaniu znajdują się ludzie odurzeni dymem albo śpiący, to nie można okien otwierać przed wyniesieniem nieprzytomnych, gdyż mogłoby się zdarzyć, że tlejąca pościel wskutek otwarcia okien i powstałego stąd przeciągu, odrazu mogłaby buchnąć płomieniem, przezco ratunek zostałby bardzo utrudniony.

Gdy już wszyscy mieszkańcy domu zostali uratowani, należy natychmiast przystąpić do ratowania ruchomości znajdujących się w płonącym domu. Oczywiście najpierw trzeba wynosić przedmioty najcenniejsze, jak srebra, klejnoty, pieniądze, dokumenta i t. p., następnie zaś bieliznę, suknie, futra i t. p. Dla zyskania na czasie, najlepiej wyrzucać rzeczy za okna, a tu należy je wiązać w tobołki i składać w oddalonem od ognia miejscu na kupę. Do strzeżenia uratowanych rzeczy, musi się przeznaczyć jednego lub dwóch pewnych ludzi.

Jeżeli pożar budynku nie da się opanować, to grozi wielkie niebezpieczeństwo najbliższym sąsiednim budynkom, gdyż iskry i przy silniejszym wietrze nawet głownie płonące z łatwością unoszone bywają na sąsiednie dachy. W czasie pożaru potrzeba baczną zwracać uwagę na kierunek wiatru i te budynki, które znajdują się w największem niebezpieczeństwie, musi się mieć ciągle na oku. W tym celu należy na dachach zagrożonych budynków umieścić odpowiednią ilość ludzi, z których każdy winien mieć pod ręką wiadro lub inne naczynie napełnione wodą, a oprócz tego należy ich zaopatrzeć w zwykłe miotły brzozowe, któremi po poprzedniem zamoczeniu w wodzie, padające iskry na dach z łatwością da się przydusić. Jeżeli wiatr jest gwałtowny i przenosi na sąsiednie dachy płonące głownie, to nie dadzą się one miotłami ugasić, a w takim razie wylewać wodę z wiadra dla ugaszenia. Na bardzo zagrożone dachy, dobrze jest mokre płachty, derki, wory i t. p. nakładać przynajmniej z tej strony, która jest najwięcej zagrożona, a gdzie wody pod dostatkiem, tam ciągle zlewać dachy, ażeby były wilgotne. Gdzieby była sikawka, tam na sąsiednie dachy puszczać strumienie wody, ażeby były mokre i nie tak łatwo mogły się zapalić.

Jeżeli pożar wybuchnie w stajni lub w oborze, to przedewszystkiem trzeba przystąpić do ratowania zwierząt tam się znajdujących. Zupełnie błędnem jest tu postępowanie, jeżeli się bydło lub konie popuszcza z uwięzi i usiłuje wypędzać gromadnie ze stajen. Zwierzęta pod wpływem krzyku, nawoływań i blasku płomieni opanowuje taki przestrach, że zmuszane biciem do wyjścia ze stajen stają się nieposłuszne i wracają jak najspieszniej do stajni, sądząc się tam bezpiecznemi. Jeżeli stajnie mają więcej drzwi, to najlepiej wyprowadzać temi drzwiami, które są położone z przeciwnej strony pożaru. Po otworzeniu takich drzwi, bydło uspokaja się trochę, gdyż nie ma tu tak wielkiego blasku pochodzącego od pożaru i łatwiej je dlatego wyprowadzić ze stajni. Wyprowadzać bydło należy pojedynczo na postronku lub łańcuchu, a gdyby się opierało, to dwóch ludzi musi je popychać z tyłu. Konie również nie dają się wypędzać ze stajni i trzeba je wyprowadzać, a jeżeli się temu opierają, to najlepiej głowę nakryć im derką lub workiem, a wtedy łatwiej dają się wyprowdzić. Chcąc wyprowadzić świnie z chlewu chwyta się każdą za jedną tylną nogę i popycha naprzód do wyjścia. Drób znajdujący się w kurnikach, najlepiej wrzucać po kilka sztuk do worka i wynosić w miejsce bezpieczne.

PRZEMIANA DUSZY.

(Z legend o Panu Jezusie).



A kiedy Jezus w puszczy, za Jordanem,
W miejscu ustronnem, głazami zasianem
Długie godziny na modlitwie trawił,
Nagle mąż dziki przed Nim się pojawił.
Postać straszliwa, a razem znękana,
Groźna, ponura i jak obłąkana.
Oczy krwią zaszłe, niepewne spojrzenie,
Snać robak wewnątrz podgryzał sumienie.
Maczuga w ręku i mieczyk u boku,
Rozpacz i prośba tliły w krwawem oku.
— „Panie!“ przemówił: „Nad tym tu odłogiem
Co dnia Cię widzę — jak rozmawiasz z Bogiem.
Co dnia z ukrycia widzę Panie Ciebie,
Jako rozmawiasz z Wszechmocnym na Niebie,
I w duszy mojej budzi się pragnienie —
Modlić się, ale... nie daje sumienie!
Ach, to sumienie strasznie obciążone,
A broń i ręce krwią ludzką zbroczone.
Ach, bom ja Panie łotrem nad łotrami.
Tu się przed sądów kryję wyrokami.
Lat już czterdzieści — jak żyję z rozboju,
I od tej chwili już nie znam spokoju.
Co dnia podróżnym zastępuję drogę,
A czartu z drogi — choć chcę, — zejść nie mogę.
Choć z jego szponów chcę uwolnić duszę,
Nie mogę przecież! — w grzech brnąć dalej muszę.
Chociaż chcę przed nim modlitwą się bronić,
On — nie da! Gdy chcę Bogu się pokłonić
I żyć uczciwie, on mi nie dopuszcza.
I wiecznie tylko rozbój i ta puszcza,
Gdzie on mnie co dnia prowadzi do złego.
Nijak mi z mocy wyzwolić się jego...
A tak chcę!... Panie, — nie dają złe duchy!
Nie znam ja żalu, ni uczucia skruchy...
Wiem tylko tyle, żem jest w czarta mocy,
A z nikąd dla się nie widzę pomocy...
I muszę, muszę pójść na potępienie!...
Bo któż oczyści z grzechów me sumienie?...
Kto wyswobodzi mnie z mocy czartowskiej?
Kto zgładzi winy, wróci łasce Boskiej?
Kto mi odpuści takie ciężkie grzechy?
Kto duszę skrzepi choć słowem pociechy?
Kto znów na dobrą zaprowadzi drogę?
Panie! chcę dobrym znów być, — a nie mogę!“...

— „Łaski ci Bożej nie dostawa człecze.
Ale Pan z tobą“. — Jezus mu odrzecze,
„Wielkie twe grzechy, ale jako morze
Jest dla grzeszników miłosierdzie Boże.
Chcesz; — tak mi rzekłeś, — a to wiele znaczy.
Dlatego ufaj, że ci Bóg przebaczy
I wzbudzi w tobie żal i serce skruszy,
Jak lekarz — rany uleczy twej duszy;
Na oczyszczoną zleje łaski Boże...
Pójdź do mnie, a ja serce ci otworzę!“

I padł przed Zbawcą zbójca na kolana,
Uniżył czoło do stóp świętych Pana.
A Pan go dotknął w serca okolicę...
I łzy mu w obie nabiegły źrenice;
Zdrój łez z ócz trysnął, pierś wstrząsło szlochanie,
I zbójca płacząc, wołał: — „Przebacz Panie!“
Rzekł mu Pan — kładąc na skroń ręce obie:
— „Otoć się grzechy odpuszczają tobie“.
A potem dodał: — „Idź, a nie grzesz więcej“.

Po tem zdarzeniu w niewiele miesięcy,
Na puszczy, którą mijano zdaleka,
Ujrzano w szacie pokutnej człowieka.
Modlił się ciągle, zamieszkał w jaskini.
Mawiano o nim: Ten — pokutę czyni.
Oddał się cały bliźnim na usługi.
Ten, co żył dawniej z miecza i maczugi,
Teraz podróżnych w puszczy zabłąkanych
Sam odprowadza do miejsc zamieszkanych
I od napaści broni napadniętych
I wiedzie żywot cnotliwych i świętych.
Lecz kto w nim takiej dokonał przemiany?
Żali nie Jezus, Nazareńskim zwany?...

Jacek Obrochta.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

PARĘ DNI NA LĄDZIE.

Wysiadając na ląd, doznałem dość żywego wzruszenia. Ned próbował ziemi nogą, jakby jej nie ufał. A jednak, podług wyrażenia kapitana Nemo, dopiero od dwóch miesięcy byliśmy w niewoli.

W kilka minut byliśmy już na strzał karabinowy oddaleni od brzegu. Wspaniałe lasy zakrywały nam widnokrąg: ogromne ich drzewa, niekiedy na dwieście stóp wysokie, spojone się zdawały z sobą plecionkami lianów*), wyglądającemi jak napowietrzne łóżka wiszące, kołyszące się za powiewem wiatru. Nasz Kanadyjczyk spostrzegłszy drzewo kokosowe, strącił z niego kilka owoców i roztłukł; mieliśmy więc mleko do picia i mięso owocu do jedzenia — tem większa przyjemność, że na pokładzie »Nautilusa« nic podobnego nie miewaliśmy.

— Poczekajno, kochany Ned — rzekłem do oszczepnika zabierającego się już do odtrącania owoców z innego drzewa kokosowego; — dobry to jest owoc, ani słowa, ale zanim zawalimy nim czółno, zobaczmyż czy niema na tej wyspie czegoś innego jeszcze, równie pożytecznego. Jarzyny jakie świeże, bardzoby się przydały do naszej kuchni.

— To prawda — wtrącił Konsel; — podzielimy zatem naszą łódź na trzy części; w jedną złożymy owoce, w drugą jarzyny, a w trzecią zwierzynę, której co prawda, nie widzieliśmy tu jeszcze.

*) Liany, grube rośliny pnące w lasach podzwrtnikowoych.



...ujął siekierę i powalił kilka drzew sagowych.

— Więc idźmy dalej — mówiłem — ale pilnujmy się, choć wyspa nie zdaje się być zamieszkałą.

Gawędząc, weszliśmy pod ciemne lasu sklepienie, przebiegając go przez jakie dwie godziny w różnych kierunkach. Przypadek nieźle nam posłużył; znaleźliśmy drzewo chlebowe, bardzo obficie rosnące. Ned-Land znał je dobrze, bo jadał je nieraz w swoich poprzednich podróżach i umiał doskonale przyrządzać te owoce. To też gdy je zobaczył, nie mógł wytrzymać.

— Musimy panie, skosztować tego ciasta z drzewa chlebowego, ja się prędko uwinę.

Za pomocą szkła palącego rozniecił ogień z suchych gałęzi, a ja i Konsel zbieraliśmy co najlepsze owoce chlebowe. W kilka minut część owocu dotykająca ognia, zupełnie się zwęgliła, a w środku było ciasto białe, rodzaj miękkiego ośrodka. Przyznam się, że jadłem to z wielką przyjemnością.

Nazbierawszy owocu chlebowego na zapas, poszliśmy szukać czegoś więcej jeszcze do naszego obiadu. Konsel zapatrywał się na Ned Landa, który idąc naprzód, wprawną ręką zbierał, co napotkał dobrego do jedzenia.

— To może już i będziemy mieli dosyć — rzekł Konsel.

— Hm — chrząknął Kanadyjczyk.

— Czy ci mało jeszcze? — pytał Konsel.

— Polowanie nasze — rzekł Ned — nieskończone jeszcze, bo się nawet i nie zaczęło. Cierpliwości! Przecież spotkamy jakieś zwierzę w pierzu lub sierści; nie w tem miejscu, to w innem.

— A nie dziś to jutro — dodał Konsel — bo nie trzeba się bardzo oddalać od brzegu; jabym nawet radził powrócić do łodzi.

— Jakto, już? — zawołał Ned.

— Mamy przecie wrócić nim noc zapadnie — zauważyłem.

— A któraż teraz jest godzina? — zapytał Kanadyjczyk.

— Będzie najmniej druga.

— Jak też to czas prędko ubiega na lądzie! — zawołał Ned, wzdychając.

— Ruszajmy! — mówił Konsel.

Zaczęliśmy więc wracać przez las, dopełniając nasze wiktuały. Nadźwigaliśmy się dobrze, nimeśmy przybyli do łodzi. Ned-Land nie był zadowolony z tych zapasów. Los mu jednak sprzyjał, bo prawie już na wsiadaniu spostrzegł gromadę drzew wysokich; Ned Land umiał sobie poradzić z temi drzewami: ujął siekierę, a działając nią sprawnie i silnie, powalił w krótce parę drzew sagowych.

Nareszcie o piątej pod wieczór, władowawszy do łodzi nasze bogactwo, popłynęliśmy ku naszej pływającej gospodzie, do której przybyliśmy w pół godziny. Nikt nie wyszedł na nasze przyjęcie; jakby ogromny cylinder z blachy żelaznej, nikogo żywego nie zawierał w sobie. Po zniesieniu tego cośmy przynieśli, poszedłem do mego pokoju, gdzie już zastałem posiłek przygotowany. Zjadłszy co było, udałem się na spoczynek.

Nazajutrz nie dał się czuć na pokładzie żaden znak życia. Łódź nasza była tam, gdzieśmy ją przyczepili — postanowiliśmy więc nową zrobić wycieczkę na wyspę. Ned-Land obiecywał sobie w innej stronie lasu szczęśliwsze niż wczoraj odbyć polowanie. O wschodzie słońca jużeśmy płynęli; łódź nasza niesiona falami bijącemi od morza ku lądowi, prędko nas do brzegu przyniosła.

Wysiadłszy, zdaliśmy się na instynkt Kanadyjczyka, co do wyboru strony, w którą należało się udać, i poszliśmy za tym długonogim naszym przewodnikiem. Zwrócił on się ku zachodowi, przebywszy

w bród kilka strumieni, dostał się na wyniosłą płaszczyznę wspaniałemi obrzeżoną lasami. Przebywszy łąkę dosyć bujną, podsunęliśmy się pod gaj niewielki, w którym mnóstwo ptactwa latało i śpiewało.

— Nie, tylko same ptaki — rzekł Konsel.

— Ale są i takie, które można jeść — odparł Ned-Land.

— Ale gdzie tam! toćto same papugi — zauważył Konsel.

— Mój kochany — odrzekł poważnie oszczepnik — dla tych co nie mają co innego, papuga będzie bażantem.

— Byle ją dobrze przyprawić — rzekłem — to ujdzie.

Pomiędzy gęstwiną tego gaju, mnóstwo papug przelatywało z gałęzi na gałęzie. Ponieważ nie dano im starannego wychowania, i nie nauczono ich używać mowy ludzkiej, więc paplały po swojemu. Brakowało w tej rzeszy skrzydlatej jeszcze jednego ptaka, który nigdy nie opuszcza wysp tamtych; los nadarzył nam do podziwiania go sposobność.

Przeszedłszy kawałek gaju nie bardzo gęstego, doszliśmy do płaszczyzny zasłanej krzewami. Ptaki prześliczne, zmuszone układem swych piór długich do latania pod wiatr, zerwały się przed nami. Lot ich falisty, wdzięczna forma ich skrzydeł, ułudność ich barw, zachwycały nasze oczy. Poznałem je odrazu.

— To rajskie ptaki — zawołałem. — Zmiłuj się Ned, dostaw nam choć jednego z tych stworzeń.

— Spróbuję, lubo przyznam się, że wolę używać oszczepu niż fuzyi.

Pozostawało nam tylko strzelać te ptaki w lot, co nie łatwą było rzeczą. To też zepsuliśmy na darmo część naszych zapasów strzelniczych.



....nie wielka to była sztuka złapać go.

Około jedenastej rano, przebyliśmy pierwszy wieniec wzgórz, podnoszących się coraz wyżej ku środkowi wyspy. Niceśmy jeszcze nie upolowali, a byliśmy bardzo głodni. Szczęściem Konsel ubił parę grzywaczy, oskubał je żywo, zatknął na rożen i upiekł przy ogniu z suchych gałęzi roznieconych. Mieliśmy wyborne śniadanie; gołębie szczególniej nam smakowały.

— Czyś zadowolony Ned? — pytałem Kanadyjczyka.

— Trzeba mi czegoś czteronogiego, panie profesorze — odpowiedział; — te gołąbki dobre są tylko do pobawienia zębów.

Idąc z godzinę, dostaliśmy się do prawdziwego lasu sagowego. Spłoszyliśmy kilku nieszkodliwych wężów; ptaki rajskie uciekały za zbliżeniem się naszym i doprawdy zwątpiłem już, żebym którego pochwycił — gdy nagle posłyszałem tryumfalny okrzyk Konsela, przylatującego do mnie z rajskim ptakiem w ręku.

— A toś zuch, mój chłopcze! — zawołałem — spisałeś się po mistrzowsku! Złapać takiego ptaka żywcem i tylko ręką, sztuka nie lada.

— Niech mu się pan bliżej przypatrzą, a zobaczą, że nie wielka to była sztuka złapać go. Toć on pijany.

— Co ty gadasz, pijany?

— A tak, pijany; upił się muszkatołową gałką, którą zbierał właśnie gdym go pochwycił.

Przyglądałem się ptakowi i przekonałem się, że Konsel miał słuszność. Ptak zapadł w bezwładność od upajającego soku muszkatołowego; nie mógł podlecieć i ledwie posuwał się na nogach.

— Czy to taka rzadkość? — pytał Kanadyjczyk tonem myśliwca niedbającego o artystyczną wartość zwierzyny.

— Wielka i trudna do schwytania żywcem. A nawet nieżywe, ptaki te są przedmiotem znacznego handlu; to też krajowcy fabrykują je, jak inni robią perły i dyamenty.

— Jakto — zawołał Konsel — ptaki rajskie bywają fałszowane? A jakże to robią krajowcy?

— Podczas panowania wiatrów wschodnich, rajskie ptaki gubią swe pióra z ogonów. Te pióra zbierają fałszerze i ubierają w nie jaką papugę, odpowiednio przekształconą. Zakrywają miejsca do których pióra rajskiego ptaka przyczepione zostały, a takie wytwory przemysłu rozchodzą się po świecie i sprzedawane są do muzeów.

Zadowolony byłem, bo miałem rajskiego ptaka; ale Kanadyjczyka to nie zaspokajało, bo nie miał kotletów. Ale i jemu posłużyło szczęście. Około drugiej godziny ubił dzika. Pyszny ze swej zdobyczy, oczyścił go szybko, wypaproszył i zrobił z półtuzina kotletów, które miano usmażyć wieczorem. Poczem puściliśmy się na dalsze polowanie.

O szóstej wieczorem powróciliśmy na brzeg; łódź nasza stała gdzieśmy ją zostawili, a »Nautilus« jakby długa skała, leżał na morzu o jakie dwie mile od brzegu. Ned wziął się do wielkiej sprawy, przyrządzenia obiadu — a znał się na tem wybornie. Upieczone na węglach kotlety, wydawały rozkoszną woń rozlewającą się w powietrzu.

Gotów byłem iść za przykładem Kanadyjczyka. Koniec końców, obiad mieliśmy doskonały.

— A co, żebyśmy też nie wrócili na noc do »Nautilusa« — mówił Konsel.

— To lepiej nigdy już tam nie wracać! — dodał Ned-Land.

W tej chwili upadł wielki kamień przy nas, i przerwał rozwodzenie się oszczepnika...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podarunki dla przyjaciół „Roli“.

Wielu naszych czytelników przekonawszy się jak piękny podarunek dostał p. Józef Czopek w Skawcach za jednanie nam czytelników, ofiarowuje nam przyjacielską pomoc. Przyjmujemy ją z chęcią i zapewniamy, że umiemy być wdzięcznymi, a oddanych przysług nie zapominamy.

Ażeby to okazać, zakupiliśmy znaczną liczbę bardzo pięknie napisanej i wydanej

Książki do nabożeństwa dla starszych,

i ofiarujemy ją każdemu kto nam zjedna pięciu prenumeratorów rocznych. Książka jest oprawna w czarne płótno, z kolorowym brzegiem, ze złoceniami, w pochewce tekturowej, gruba (liczy stron 287) i zawiera zbiór podniosłych, na cały rok napisanych modlitw. Autor uzyskał dla tej książki aprobatę księdza biskupa krakowskiego, który pozwolił ją drukować i tem samem wiernym używać zalecił. Cena książki wynosi 2 korony.

Książkę tę otrzyma za darmo, jak powiedzieliśmy, każdy nasz przyjaciel, bez względu na to czy jest naszym prenumeratorem czy nie. Dając jednak ze swojej strony podarunek, mamy prawo postawić dwa drobne warunki, które z pewnością każdy uzna za sprawiedliwe.

Po pierwsze wymagamy, aby nam zjednano pięciu nowych prenumeratorów, a nie nadesłano tylko pięć adresów. Przy jednaniu prenumeratorów na obraz od Księdza Koziołka zdarzało się bowiem, że ten i ów nasz przyjaciel napisał nam na kartce kilka adresów pierwszych lepszych. Redakcya posyła według tych adresów numera okazowe „Roli“, i na tem się skończyło. O nagrodę może się zatem ubiegać ten tylko, kto prenumeratorów pięciu naprawdę zjedna, to znaczy, namówi pięciu sąsiadów czy przyjaciół, zbierze od nich po cztery korony i przyśle nam pieniądze czekiem albo przekazem. Otrzymawszy pieniądze, zaraz wyślemy gazetkę nowym prenumeratorom, a naszemu przyjacielowi przyrzeczoną nagrodę.

Nie jest to tak trudno jednać czytelników, zwłaszcza w bieżącym roku, gdy Pan Bóg łaskawy prawie wszędzie w naszym kraju obdarzył rolników urodzajem. Trzeba tylko ludziom pokazywać „Rolę“, zachęcać do czytania i tłumaczyć, że drugiego takiego pisma z obrazkami w Galicyi niema a „Rolę“, jako pismo niepolityczne, czytać może każdy, do jakiegokolwiek stronnictwa należy. Wiemy, że u nas z czytaniem idzie gdzieniegdzie słabo, że większość ludu uważa gazetkę za zbytek, i woli kilkadziesiąt koron i więcej rocznie przepić lub przegrać, niż kilka koron wydać na uczciwą, pouczającą gazetę. Jest jednak obowiązkiem każdego czytającego zwalczać tę niechęć do czytania i tłumaczyć, że im większa oświata, tem większa cnota i tem większy dobrobyt. Aby zachęcić do czytania, posyłamy numery okazowe każdemu, ktokolwiek jej zażąda i czyjkolwiek adres dostaniemy. Na żądanie wysyłamy także czeki.

Drugi także warunek stawiamy, aby prenumeraty po 4 koron odnosiły się do całego roku 1910, to jest, że wysyłać będziemy nowym prenumeratom wszystkie 32 numerów które dotychczas wyszły a później numery aż do końca roku. Zaczynanie prenumeraty rocznej w ciągu roku i przeliczanie na część roku następnego, sprawia nam kłopot i dlatego wolimy liczyć okrągło, od 1 stycznia do końca ostaniego grudnia. Czytelnicy na tem nic nie stracą, otrzymają cały rocznik z jedną ukończoną powieścią „*Wzrok ofiary*“, i dwiema rozpoczętemi „*Krzyżacy na Litwie*“ oraz „*Tajemnice morza*“, oprócz tego będą mieli do czytania wszystkie niezliczone legendy, opowiadania i kroniki z obrazkami, które utworzą gruby tom. W długie wieczory jesienne i zimowe, taki tom „*Roli*“ stanie się nabytkiem nader pożądanym w każdym domu.

Niech się tedy zakrzątnie każdy około zebrania po pięciu prenumeratorów i niech przysyła 20 koron. Jeżeli na razie zbierze tylko dwóch albo trzech, może też przysłać mniej pieniędzy, a my sobie zapiszemy jego nazwisko i gdy nadeśle resztę, zaraz książkę wyślemy.



MACIEK BZDURA GADA:

Z ty okazyje, ze na jazde do gazyciarzy ni mam casu, aby jem swoje mówienie wymówić, prosiłem Pietra Lipowiaka, coby następującą rozmowę moją z Mośkiem Bindygierem, z powodu zagaśnięcia prawa propinacyi, na skrypturce spisał i gazyciarzom na telegrafie posłał:

Rozmowa Maćka Bzdury z Mośkiem Bindygierem
z powodu wygaśnięcia prawa propinacyi:

MOSIEK:
Maćku, Maćku! mądra głowo! ty trzymas z gazy-[ciorzami:
Pitam ciebie jedne słowo: Co się stanie ze zidkami?
Katolikuf w karczmy pcha się, choć do sinkóf zid [stworzony;
Na co wsićko, psiakrew, zda się? Niech pilnuje goj [pług, brony.

MACIEK:
Mośku, Mośku Bindygierze! ja ci zaraz powiem zkrótka
O karczmy cię djabeł bierze, myślis ze zaginie wódka?
Cego Mośku się turbujes, po co twoje narzekanie?
Jak roboty zasmakujes, to ci zmierznie synkowanie.

MOSIEK:
Który zidek co pracuje? Maćku, by cię kolka sparła,
Ten handluje, ów sinkuje, a goj żidkuf żywi garła.
Jag se miszle o robota, to jaz na mnie czerpnąć skura!...
Wolę z szynku mieć garść złota.. Przecieś głupi Maćku [Bzdura!

MACIEK:
Kiej roboty dobrze idą, ja ta prace nie chce ganić
Choć do prace wziąć się z bidą, to przecie mozes [furmanić.
Będzie z ciebie furman srogi — furmanki nie pozałujes.
Stargos lejce kaj śród drogi, to ickami nadśtukujes.

MOSIEK:
Co tobie sie Maciek plecie? Gadas głupstwy, jaz się [kurzy
Gadałbyś coś mądrzy przecie, a tobie się ciągle bzdurzy

MACIEK:
No to idź na powroźnika, boś juz kręcić naucony,
Cy to pejsy, cy to w handlu — zawse kręcis na wse [strony!

MOSIEK:
A zebyś se kark swój skręciuł, a zeby ci broda spuchnął,
Zeby ci się pysk wykręcił, żebyś go ani nie dmuchnął!

MACIEK:
No u moji gospodyni, jest tam miejsce za pastucha:
Będzies pasał gęsi, świnie, lekka robota psia jucha!
Dziesięć koron mas zasługi, zgrzebne, portki i kosula;
Co dzień ogon z śledzia długi, dwie rzodkiewki i cebula.

MOSIEK:
Szkoda słuchać takie brednie! wolę ciebie nic nie [rzeknąć...
Możebym ci skrojuł portki, ale wolę już uciekną ć.
Do pana pójdę starosty i do pana namiestniki,
Niech sinkują dalej zidki, a nie żadne katołyki!

Z TYGODNIA.

Manewry cesarskie w Galicyi i na Węgrzech które pierwotnie miano tylko odbyć gdzieindziej, odwołano całkowicie z powodu nosacizny, rozszerzającej się coraz bardziej pośród koni pułków, należących do korpusu przemyskiego.

W stronnictwie narodowo-demokratycznem rozłam zaostrzył się na dobre, do tego stopnia, że przed trzema dniami władza naczelna stronnictwa wydała ogłoszenie, w którem wyklucza z partyi posła Germana, zarzucając mu, że starał się pocichu utworzyć nowe stronnictwo, a tem samem oderwać od Wszechpolaków. Bardzo smutne muszą panować stosunki w łonie stronnictwa, w którem kierująca partya występuje tak ostro i publicznie przeciwko najwybitniejszym swoim posłom, jakim jest poważny i zasłużony Dr German.

Maryawici, sekta kacerska, która na hańbę narodu polskiego powstała przed czterema laty, zaczyna upadać. W górniczem okręgu koło Sosnowca i Dąbrowej, liczba ich maleje z każdym miesiącem; w lubelskim zamknąć musieli dwie swoje »kaplice« ponieważ nikt do nich nie chodził. Nie pomogła im protekcya schizmatyckich popów. Co złe, musi upaść prędzej czy później.

Ze stronnictwa ludowego Rada nadzorcza zbiera się 3 września w Bochni. Na porządku dziennym obrad są między innemi sprawa reformy wyborczej i dróg wodnych. Największy nacisk zapowiada stronnictwo na sprawę reformy wyborczej.

Walka przeciw Kościołowi w Hiszpanii. W jednym z najgoręcej katolickich krajów, w Hiszpanii, zaczęła się walka rządu przeciw katolikom. Minister Kanalechas (pisze się Canalejas) zostający pod wpływem wrogów Kościoła, wytłomaczył młodziutkiemu królowi Alfonsowi, że najlepiej ułagodzi godzących na jego życie i koronę republikanów, socyalistów i anarchistów, gdy zacznie walkę z katolikami, których tamci nienawidzą. Kanalechas wydał już kilka rozporządzeń antykatolickich, popierany przez socyalistów, żydów i innych wrogów Kościoła. Gdy katolicy zapowiedzieli olbrzymie demonstracye, aby zaprotestować przeciw gwałtom, Kanalechas demonstracyi zakazał i zagroził, że każe wojsku strzelać. A jednak jego przyjaciołom wolno demonstrować przeciw Kościołowi i tym niczego się nie zakazuje! Cały kraj jest niesłychanie oburzony, Hiszpania znajduje się w niebezpiecznem położeniu, zwłaszcza, że Kanalechas postanowił zerwać stosunki dyplomatyczne z Watykanem, aby uniemożliwić dalsze rokowania. Ojciec św. zgodził się na układy, aby rozważyć niektóre propozycye Kanalechasa, lecz widać, że temu ministrowi nie idzie o zmiany rozsądne, tylko o walkę przeciw Kościołowi św.

Kanalechas zapatrzył się na Francyę, gdzie prasa żydowska i tajne stowarzyszenia doprowadziły do wypędzenia zakonników i zakonnic z kraju, oraz do politycznego rozdziału między Kościołem i państwem. Zdaje się jednak, że w Hiszpanii nie pójdzie tak gładko. Kraj jest szczerze katolicki, żydów niewiele stosunkowo, tak, że walka z Kościołem św. niema widoków powodzenia. Kanalechas chciałby usunąć znaczną część klasztorów a zwłaszcza ma chrapkę na wyrzucenie religii ze szkoły. Hiszpanie mają jednak na Francyi przykład, że szkoła bez religii wydaje zbrodniarzy, więc do projektów Kanalechasa się nie zapalają. Skończyć się to może wielkiemi przewrotami, na których najgorzej wyjdzie władza królewska. Na razie młody król wierzy w projekty Kanalechasa, gdyż nie przekonał się jeszcze, jak złym on jest doradcą.

KRONIKA.

80-ta rocznica urodzin cesarza. Nietylko Wiedeń, stolica i rodzinne miejsce cesarza, sposobi się do różnych obchodów 80 rocznicy urodzin cesarza w dniu 18 sierpnia. Zewsząd dochodzą głosy o zamiarach osobliwego uczczenia ukochanego władcy. W Ischlu, letniej siedzibie cesarskiej, gotują się do odsłonięcia pomnika cesarza w stroju myśliwskim, uniwersytety niemieckie na osobnych zebraniach dały wyraz swym uczuciom. Podobnie i z Węgier dają się często słyszeć głosy o uczczeniu rocznicy sędziwego monarchy.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej piszą: Donoszą z różnych okolic i krajów, że po domach katolickich chodzą oszuści i wyłudzają grosz ciężko zapracowany od ludu, niby to na restauracyę Grobu Matki Boskiej na jubileusz nadchodzący. Oświadczam wyraźnie, że klasztor kalwaryjski nikogo na kwestę na ten cel nie wysyła, a kto chce coś ofiarować dobrowolnie, posyła pocztą na przekaz do podpisanego: *X. Stefan Podworski,* rezydent w Grobie Matki Bokiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej, Galicya.

Nagła śmierć posła. Przed kilku dniami poseł syonistyczny Dr Henryk Gabel zmarł na udar serca w kawiarni. Poseł Dr Gabel wracał nocą do domu. Nagle zrobiło mu się niedobrze. Wpadł do kawiarni i zawołał: Ratunku! Usadowiono go na krześle i zaczęto cucić. Policyant zawezwał pogotowie ratunkowe, które przyjechało już za późno. Prawdopodobnie przyczyną śmierci było cierpienie sercowe. Poseł Gabel był syonistą, czyli żydem nieprzyjaznym narodowości polskiej, chociaż w Galicyi mandat otrzymał.

Zatrucia grzybami. W Bogdanówce, koło Podwołoczysk, zatruła się grzybami jadowitemi cała rodzina złożona z czterech osób, nazwiskiem Draus. Drausowa leży beznadziejnie chora. Podobny wypadek zdarzył się w Mysłowej, w domu Starzyszynowej, i w Gajach szlachnieckich, we wschodniej Galicyi, koło Tarnopola.

Cudowny rabin. Krakowska policya aresztowała 53-letniego Izraela Chaima Ackermanna, podającego się za cudownego rabina i cudownego lekarza, urodzonego w Jassach. Ackermann od szeregu lat podróżuje własnym wózkiem i własnym koniem po Galicyi, Bukowinie i Węgrzech; po drodze zatrzymuje się po miastach i wsiach, udziela błogosławieństwa współwyznawcom, zbiera od nich datki, a ponadto sprzedaje im po 4 korony flaszeczki z cudowną wodą, leczącą różne choroby, nadto rozdaje kartki lecznicze z tekstem żydowskim i swym adresem. Zebrane pieniądze miały służyć na zapomogi dla ubogiej gminy Tergii, w której rabin mieszka; w istocie wszakże gmina nic z tych pieniędzy nie otrzymywała; zebrany grosz w kwotach po paręset koron przesyłał Ackerman do swojej rodziny i lokował w kasach na własny rachunek. Osobno przedstawiał się Ackermann jako człowiek ubogi i zbierał datki na wiano dla swej córki; współwyznawcy i na ten cel nie szczędzili ofiar. Pieniądze płynęły obficie, a umiejętny ich łowca jest podobno właścicielem kilku kamienic i rozporządza znaczniejszymi kapitałami. Jak wymaga zwyczaj *rebe* Ackermann podróżował w towarzystwie tak zwanego *gabe,* pełniącego obowiązki sekretarza, kasyera, powiernika i adjutanta. Ów *gabe* popadł w nieporozumienie z Ackermanem i doniósł władzy o jego wyzysku, podając, że podróżujący lekarz był już karany trzechmiesięcznem więzieniem na Węgrzech za oszustwo. Ile cygaństw między żydami, tego niktby nie zliczył!

Nowe banknoty 100-koronowe. Z dniem 22 sierpnia r. b. bank austryacko węgierski rozpocznie wydawanie banknotów 100-koronowych z datą 2 stycznia r. b. Noty dawniejsze z r. 1902 będą wycofane. Nowe 100-koronowe noty mają szerokość 108 milimetrów, a długość 163 milimetry.

Kotka i wiewiórka. Niezwykłe zjawisko można oglądać w dworze p. Dąbrowskiego w Zgorzale w Królestwie Niedawno znaleziono w ogrodzie błąkającą się i wycieńczoną, młodziutką, zaledwie kilkodniową wiewiórkę. Matkę widocznie schwytano, lub zabito w okalających zewsząd Zgorzałę lasach; bezradne przeto i zgłodniałe zwierzątko pozwoliło się łatwo pochwycić i zanieść do dworu. Właśnie w tym samym czasie dobytek p. Dąbrowskiego powiększył się o cztery młode kotki, które kocica karmiła w legowisku swojem na werandzie. Wiewiórka wcisnęła się do tej gromadki i od razu taka zawiązała się przyjaźń pomiędzy młodemi zwierzątkami, że stara kotka dopuściła wychowankę lasów do swojego towarzystwa i pozwoliła się ssać razem z własnem potomstwem. Oryginalny tworzy obrazek taka scena ssania, gdy cztery białe, jak śnieg, kocięta, wraz z mocno czerwoną wiewiórką nasycają się mlekiem starej kocicy. Jak długo przyjaźń ta będzie trwała i czy wiewiórka, która teraz kręci się wszędzie, zabawiając zwinnymi obrotami nietylko dzieci domowe, ale i osoby dorosłe, przywiąże się do Zgorzały i swojej karmicielki na stałe, to się pokaże. Przepowiadają, że wiewiórka zatęskni wkrótce do swobody i pewnego dnia zniknie w głębiach lasu.

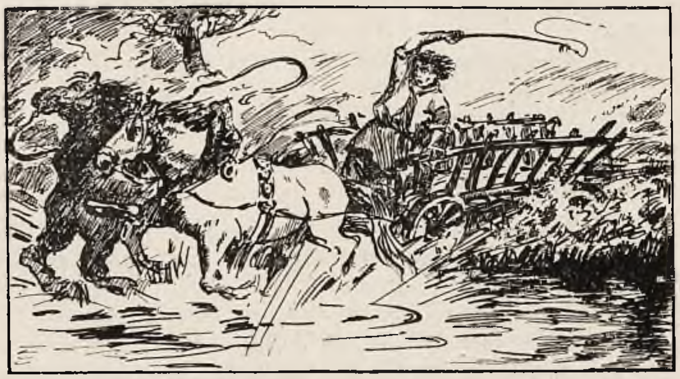
Podróż z beczką. Przed niedawnym czasem wszystkie dzienniki obiegła wiadomość o niezwykłym pomyśle dwóch Włochów, którzy odbywają podróż naokoło świata w beczce tak urządzonej, że stanowi ona rodzaj mieszkania. Włosi ci przybyli obecnie do Warszawy, a pobyt ich opisują tamtejsze gazety w następujący sposób:

Na wiadomość, że dwaj Włosi Attilio Zanardi i Eugeniusz Vianello z Wenecyi po ostatnim przed Warszawą noclegu wyruszyli ku miastu, sprawozdawca tamtejszy podążył na ich spotkanie. Po drodze dowiedział się, iż z rozporządzenia policyi dla uniknięcia zbiegowiska Włochom wzbroniono podróży z beczką przez miasto i będą oni zmuszeni od granic zabrać swoją beczkę na wóz. Wobec tego Włosi, posadziwszy do środka beczki dwa prowadzone ze sobą pieski, potoczyli ją szosą do odległej o dwie wiorsty cegielni, poczem powrócili do miasta piechotą i udali się ze stacyi koleją do Warszawy.



Beczka, którą zostawili u dozorcy cegielni, jest zbita z mocnych klepek, pozbawiona z obu stron dna. W środku na osi jest rodzaj krzesła i kilka skrzynek z szufladami tak umieszczonych, że przy toczeniu pozostają zawsze równo. Zwykle dwa psy, towarzyszące Włochom, odbywają w beczce tej podróż, obaj zaś Włosi zwyczajnie popychają beczkę i tylko czasem przy wjazdach do miasta jeden z nich siada do środka na krzesełko, a drugi go toczy. Żywią się datkami, które składa im publika. W ten sposób przez rok, od wyruszenia z Wenecyi, potrafili oni już przebyć — jak twierdzą — około 8.000 kilometrów z Włoch przez Szwajcaryę, Francyę, Anglię, Belgię, Holandyę i Niemcy do Polski. Włosi podjęli się dokonania całej podróży naokoło świata w ciągu lat dwunastu.

Wpadł z wozem w rzekę. W Królestwie polskim, pod wsią Wrzosaki, niedaleko Zamościa, jechał przed tygodniem gospodarz młody Lulczak po koniczynę dla bydła wozem zaprzężonym w parę koni.



Po drodze młode konie zestrachały się przechodzącego cygana w dziwnym czerwonym stroju i zaczęły ponosić. Nie pomogło wstrzymywanie, rozhukane konie popędziły przez łąki nad rzekę Wieprz i rzuciły się w fale. Ofiarą padł i Lulczak i oba konie.

Pieniądze w chlebie. Ojciec pewnej rodziny, mieszkającej pod Królewcem, znalazł w chlebie złotą dziesięciomarkówkę. Piekarz, u którego chleb kupiono, zapewniał, że z jego domowników i czeladzi nikt w ostatnim czasie dziesięciomarkówki nie zgubił. Zdaje się więc, że pieniądz znajdował się w mące.

Gniewliwy sędzia. Bywają między sędziami, jak zresztą wogóle między ludźmi, sędziowie dobrzy i sprawiedliwi, ale złoszczący się o byle co, i nie dopuszczający do słowa świadków i oskarżonych. Wynikają z tego różne zabawne przygody. Takie śmieszne przesłuchanie opisuje jedna z gazet lwowskich, której współpracownik znalazł się przypadkiem na rozprawie sądowej w małem miasteczku. Przed sądem staje włościanin.

— Jak się nazywacie? — pyta sędzia.

— Nazywam się... — mówi podsądny.

— Cicho! — przerywa sądzia — pytam się, jak się nazywacie, to niepotrzebnie powtarzacie »nazywam się, nazywam się«, ale wystarczy podać odrazu imię i nazwisko. A więc jak?...

— Nazywam się...

— Cicho! Nie pytam o to.

— To nic nie gadam, bo ja...

— Cicho!! — woła sędzia — mówcie, jak się nazywacie, co to znaczy »nic nie gadam«...

— Bo pan sędzia mówił...

— Cicho! Tu nie macie gadać, co ja mówił, bo tu wy macie mówić, a więc...

— No przecie powiadam...

— Cicho! To całe gadanie jest niepotrzebne. Powiedzcie, jak się nazywacie, powiecie, czy nie powiecie?

— Czemu nie mam powiedzieć, przecież ja...

— Cicho! Cicho powiadam wam, bo będzie źle! Nie plećcie głupstw, które nie należą do rzeczy, ale powiedzcie, jak się nazywacie?

— Jan Scyzoryk...

— Cicho! Dobrze... Jan Scyzoryk. A niech mi Scyzoryk powie, ile ma lat...

— Ja będę miał...

— Cichoo! Co to mnie obchodzi, ile Scyzoryk będzie miał. Ja muszę wiedzieć, ile ma teraz...

— Teraz będzie...

— Ciiichooo! Znowu będzie... Co to znaczy będzie... Gadać mi zaraz ile lat ma?

— Tak, mniej więcej...

— Cicho! Żadne mniej więcej, tylko akuratnie...

— Akuratnie to będzie może...

— Ciiichooo! Znowu będzie...

— Bo jakże mam gadać, jeżeli...

— Cicho! Scyzoryk za dużo gada, a nie to, o co go w sądzie pytają. Za to można pójść do aresztu. A więc...

— Już zapomniałem, co mam gadać, bo pan...

— Cichooo! Ile lat?

— Czterdzieści sześć, albo nawet i może..

— Cicho! A skąd rodem?

— Ja?

— Cicho! Tak jest...

— Niby...

— Cicho! Żadne niby, ale jak się to miasto nazywa, z którego pochodzicie?

— To nie jest miasto, to jest przecie wieś...

— Cichooo! Wszystko jedno.

— A gdzie tam. Co innego wieś — a co innego...

— Cichooo! Co mi tu będziecie wykładać, wy tu nic nie macie wykładać, ale macie podać miejsce urodzenia, imiona rodziców, zawód, wyznanie, majątek, i czy był karany, a więc po kolei: skąd jesteście?

Reszty przesłuchania dziennikarz lwowski już nie słyszał, bo miał dość tego »Ciiicho« i wyniósł się czemprędzej.

Uratowanie zasypanego. Przy budowie domu w Wiedniu, zdarzył się przed paru dniami wypadek, który szczególniejszym zbiegiem okoliczności szczęśliwie zakończył się. Przy robocie fundamentowej pracował w dole 7 metrów głębokim robotnik Stachowiec, gdy nagle urwała się część muru, który miał być zdemolowany i gruz zasypał zupełnie robotnika, niespodziewającego się niczego.



Wezwana straż pożarna zabrała się natychmiast do ratowania. Gruz odgartywano ostrożnie rękami i po krótkim czasie odgrzebano głowę Stachowieca, który był przysypany w pozycyi stojącej. Stachowiec nie odniósł żadnych cięższych obrażeń, dzięki temu, że przy zwaleniu muru ułożyła się nad jego głową deska w ten sposób, że uchroniła go od uderzeń kamieni. Oprócz tego zesunął mu się na twarz kapelusz i osłonił usta i nos tak, że mógł jakiś czas swobodnie oddychać. Po całogodzinnej pracy usunięto cały gruz i odgrzebano cudem ocalonego, który zapewne w swem więzieniu przypuszczał, że już nigdy światu bożego nie zobaczy.

Bohaterski palacz. Że odwaga jednego człowieka ocala od niebezpieczeństwa nieraz dziesiątki innych, dowodzi tego następujący przykład, o jakim donoszą z Mostaru. Podczas nakładania węgli do ogniska lokomotywy, będącego w biegu pociągu osobowego, palacz Mehl zauważył, że wśród węgli, rzuconych właśnie do ogniska, znajduje się górniczy nabój dynamitowy, zapomniany widocznie przy odwożeniu węgli z kopalni. Pociągowi groziła straszna



katastrofa. Mehl więc bez namysłu rzucił łopatę, sięgnął ręką w środek płomieni i dobył stamtąd dynamit, pomimo, że uległ ciężkim oparzeniom. Za taki dowód przytomności umysłu dyrekcya kolei obdarzyła bohaterskiego palacza znaczną nagrodą pieniężną, a jeszcze większą nagrodą było dla niego uczucie, że czynem swym ocalił wielu od niechybnej śmierci.

Czy powrócą te dobre czasy? Wiemy dobrze, że z dniem każdym ceny żywności idą w górę, tak, że biedniejszy człowiek, mimo ogromnej pracy, nie może na utrzymanie codzienne zarobić. O ileż dawniej wszystkiego taniej dostał! Jak piszą wiedeńskie gazety w 1780 roku kosztował obiad z winem w porządnej restauracyi śródmieścia wiedeńskiego 24 centów, czyli 48 halerzy. Tańsze restauracye wydawały obiady po 13 do 15 centów. Taki obiad — jak piszą te gazety — składał się »z zupy, jarzyny, kotletów, kiełbasy lub smażonej wątróbki, mięsa wołowego i litra wina«. W r. 1800 obiad z 4 potraw kosztował 30 centów. Czasy ogromnie się zmieniły a dziś za taki sam obiad w takiej samej restauracyi trzeba zapłacić 2 do 3 koron.

Zbrakło papierosów dla królowej. Dziwne zdarzenie miało miejsce podczas przyjęcia królestwa bułgarskich w poselstwie francuskiem przez ministra spraw wewnętrznych Pichona. Królowa wyraziła życzenie wypalenia papierosa. Minister zaprowadził ją do pokoju dla palących, ale o dziwo, w pudłach i pudełkach nie znalazł ani jednego papierosa, wszystko bowiem panowie wykurzyli. Co gorzej, u nikogo nie mógł już znaleźć papierosów, by poczęstować nimi królowę. Na szczęście królowa sama zobaczyła co się dzieje, zaczęła rozmawiać bardzo żywo z jedną z pań, poczem minister podał jej ramię i odprowadził ją na salę balową.

Bunt w więzieniu kobiecem. Z Paryża donoszą, że w więzieniu kobiet w Montpeller wybuchł bunt. Kobiety zabarykadowały się w dziedzińcu więzienia i nie chciały wrócić do cel. Dopiero po przybyciu większego oddziału policyi udało się zbuntowane kobiety odprowadzić do cel. Przyczyną buntu był zły wikt. Między uwięzionemi w zakładzie w Montpeller jest kilka znanych zbrodniarek i kilka trucicielek. Złemu wszędzie źle na świecie. Gdyby owe kobiety żyły uczciwie, nie byłyby poszły do kryminału i nie potrzebowałyby się potem buntować.

Chińczyk bez warkocza uchodzi w Chinach za człowieka zgubionego, bez honoru, skazanego na nieszczęście. Toteż Chińczycy strzegą swoich warkoczów, jak oka w głowie. W Europie, jeśli się który przebierze po naszemu, chowa zwykle warkocz za kołnierz surduta. Ci, którzy zachowują strój rodowity także w Europie, noszą warkocze na wierzchu.



Tak nosił go pewien Chińczyk, który jest służącym u posła chińskiego w Berlinie. Pewnego razu miał wolne od swego pana i poszedł na spacer po ulicach ogromnej stolicy pruskiej. Tu spotkał się z jakimś Niemcem, poznali się i poszli na piwo. Bardzo się sobie podobali, więc popijali coraz więcej, a najbardziej pił Niemiec, aż wreszcie porządnie sobie głowę zaprószył. Serce miękło mu coraz bardziej, coraz bardziej podobał mu się śmieszny a poczciwy Chińczyk, aż wreszcie pijany niemiaszek postanowił mieć jakąś pamiątkę po nowym przyjacielu i wyciągnąwszy nóż, uciął mu warkocz. Chińczyk wpadł w rozpacz, narobił krzyku, sprowadzono policyanta, i ten zabrał wesołego niemiaszka do kozy. Chińczyk tak się skarżył na swoje nieszczęście, aż płakał przed policyantem.

Pokup na dziewczęta. Ileż to u nas dziewcząt starzeje się, czekając na męża bez skutku, gdyż liczba kobiet przeważa u nas znacznie nad mężczyznami. Są jeszcze kraje na świecie, w których kobiety nie przeważają liczebnie. Taką obiecaną krainą jest zaludnione emigrantami miasteczko Oukny, w Stanach Zjednoczonych. Na 600 do 700 mężczyzn przypada tam jedna kobieta. Nie dziw więc, że, gdy przed paru tygodniami przybył osiedleniec z sześciu córkami, przyjęto go nadzwyczaj uroczyście, a dziewczęta znalazły mężów w godzinę i to drogą publicznego przetargu. Dostawały się temu, kto dawał więcej — ojcu. Jedna tylko nie chciała się zgodzić na licytanta, któremu miała przypaść w udziale i oddała swą rękę mniej dającemu. Ponieważ formalności przedślubne nie istnieją w Oukny, zatem w ciągu godziny przybyło miastu sześć par nowożeńców, a ojciec dziewcząt stał się zamożnym obywatelem miasta. Owe sześć cór na wydaniu nie zaspokoiły potrzeb miejscowych. Pozostali kawalerowie, zapomocą dzienników, błagają dziewczęta, by zechciały przybywać do Oukny, obiecując nagrodę do wysokości 1.000 dolarów. Amatorki znajdą się chyba, ale czy małżeństwa zawierane tak bez rozwagi i zastanowienia będą szczęśliwe, to jest rzeczą bardzo wątpliwą.

Sąd kobiecy. W miasteczku Hans Pek w Kolorado w Ameryce wydarzyło się — o ile wiadomo po raz pierwszy — że sąd przysięgłych składał się z samych kobiet. Niedawno ogień zniszczył ową miejscowość prawie doszczętnie. Sędzia zmuszony złożyć sąd mający wydać opinię o stanie umysłowym pewnej kobiety, przekonał się, że niema w mieście dostatecznej ilości mężczyzn, by mógł z pośród nich wybrać wymaganych sześciu sędziów przysięgłych. Złożył się więc sąd z 6 kobiet, pomiędzy któremi dwie były zamężne. Sąd zebrał się i wydał wyrok.

Pustoszenie lasów przez gazety. Dziwnie to brzmi, a jednak jest prawdą. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej obliczono, że dzienniki pożrą tamtejsze lasy w przeciągu lat trzydziestu, jeżeli w czas nie wynajdzie się innego materyału zamiast drzewa do wyrobu papieru. Zużytkowanie drzewa w Stanach Zjednoczonych jest olbrzymie wynosi bowiem 100 miliardów stóp sześciennych rocznie, podczas gdy naturalny przyrost drzewa dochodzi zaledwie cyfry 30—40 miliardów w jednym roku. Zużytkowanie drzewa jest wielkiem i na inne cele. Przy budowach drzewo odgrywa także daleko większą rolę, niż w Europie. Używają go także koleje na progi, budynki, na mosty i t. d. Największy wzrost jednak wykazuje papier gazetowy, ponieważ ilość i nakład pism wzrasta bez przerwy. W latach 1900—1905 zużycie papieru drzewnego wzrosło z $3\frac{1}{2}$ na $5\frac{1}{2}$ miliarda funtów, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dojdzie do znacznie większego zapotrzebowania. Wynalazcy poszukują za innymi materyałami, nadającymi się do wyrobu papieru. U nas oczywiście gazety nie pochłaniają tyle papieru co w Ameryce, gdyż tylko rozumniejsi ludzie je czytają; reszta zaś woli kieliszek wódeczki, aniżeli dobrą gazetkę.

Byk w szkole. W miejscowości Grimsy w Anglii zdarzył się bardzo ciekawy wypadek w jednej ze szkół żeńskich. Krótko przed zakończeniem roku szkolnego, wpadł do sali szkolnej, gość niepożądany rogaty wół przez drzwi otwarte z powodu gorąca.



W sali odbywała się właśnie nauka. Nauczycielka wykładała swym uczenicom historyę, gdy zjawienie się wołu w klasie narobiło wiele hałasu i wywołało przerwę w nauce. Wół wpadł do klasy, gdyż automobil na ulicy przeraził go, gdy się pasł swobodnie na pastwisku. Szukał tedy schronienia i znalazł je w przybytku oświaty. Po krótkim jednak pobycie w sali szkolnej, opuścił ją zupełnie spokojnie i poważnie jakby na znak, że szkoła nie dla niego. Natomiast uczenice w popłochu i z przerażenia uciekały przez okna.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Nadesłał Mateusz Zięba z O. B.).

Drugie z trzeciem — to wesołe bywa;
Drugie z pierwszem żyd chłopa nazywa;
Całość to owoc przez ludzi zbierany,
Z którego dobry napój bywa wyrabiany.

2. ŁAMIGŁÓWKA.

(Nadesłał Franciszek Gwóźdź z L.).

Z poniższych części słów ułożyć imiona trzech znakomitych Polaków:

An, ciel, cki, gie, ju, ka, lan, li, ma, mierz, no, od, ry, sło, usz, wa, wi, wicz, zi.

3. ZAGADKA.

(Nadesłał Władysław Ćwieka z T.).

Co to jest?
Pole niezmierzone,
Bydło niezliczone,
Pasterz rogaty,
Gospodarz bogaty?

* * *

Znaczenie zagadek z nru 30 *Roli*: 1. Szarada **Ja-bło-nie**, 2. Zagadka: **Figa**, 3. Zagadka: **Piec.**

* * *

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali: Mateusz Zięba z O. B., Fr. Migdał z S., Józefa Hirszberg z K., A. Bezokówna z K. m., Jan Inglot z S., Antoni Małecki z L.

* * *

Jako nagrodę wylosował książkę z obrazkami H. C. Wellsa p. t. ***Pierwsi ludzie na księżycu*** p. **Jan Inglot** z S.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP. Kazimierz Widawski w S.: Ci, którzy zwlóczą tak długo z nadesłaniem prenumeraty szkodzą nietylko sobie, ale i innym. My wysyłkę takim wstrzymywać musimy, gdyż nie wiemy kto rzetelny, a kto nie. — Bronisław Kadłubkiewicz w S.: Wysłaliśmy stosownie do życzenia wraz z listem i czekamy na rezultat. — Szymon Opoka w S.: Odpowiedzieliśmy kartką. — Marcin Hop w S: Wysyłamy najregularniej — widocznie ktoś zabiera, aby się potem śmiać. Numera z lipca wysłaliśmy powtórnie. — Józef Chmiel w W.: Wysyłamy, lecz prosimy o pośpiech, gdyż po 15-tym przestaniemy wysyłać. — Ignacy Dąbroś w K.: *Rolę* wysyłamy — o książeczkę niech Pan napisze do księgarni Wojnara. — Józef Kubanek w K.: Cały rok w *Roli* drukujemy bardzo zajmujące rzeczy, warto więc zaprenumerować od początku roku. — Jan Prząda w Ł.: Wysłaliśmy — dziękujemy serdecznie za tak miłe słowa uznania. — Maciej Zawada w G.: Wysyłamy najregularniej — obecnie wysłaliśmy po raz drugi. —

W dalszym ciągu nadesłali prenumeratę PP.: Wojciech Kołpa z D. (2 K.), Michał Haldys z D (1 K.), Andrzej Moskwa z W, (1 K.), Stanisław Czech z P. (2 K.), Jan Kutyba z Rz. (2 K.). Marcin Maziarz z C. (1 K.), Zarząd Kółka roln. w Woli dalszej (1 K. 50 h.), Wojciech Jachim z Ł. (2 K.), Antoni Boroniec z K. (2 K.), Czytelnia Tow. ośw. lud. w B. (2 K.), Aleksandra Zennegowa z S. (2 K.), Cezary Haller z J. (4 K.), Józef Wszołek z S. (2 K.), Józef Kobylański z B. (4 K.), F. Kuraś z T. (2 K.), Wojciech Tarnawski z D. (1 K. 80 h.), Wojciech Bugała z J. (2 K.), Marcin Wójcik z J. (2 K.), Tadeusz Rąpała z J. (2 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 2 sierpnia:

Buhaje	Kor.	160	do	240	za sztukę
Woły	"	200	"	300	"
Krowy	"	100	"	250	"
Jałówki	"	80	"	200	"
Cielęta	"	25	"	63	"
Świnie (bita waga)	"	150	"	166	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 2 sierpnia:

Pszenica	Kor.	10·—	do	10·30	za 50 kg.
Żyto	"	7·80	"	8·—	"
Jęczmień	"	7·25	"	7·75	"
Owies	"	7·20	"	7·70	"
Otręby pszenne	"	4·60	"	4·75	"
Otręby żytnie	"	4·50	"	4·65	"

Ja Anna Csillag

z moimi **185 centymetrów** długiemi **olbrzymiemi włosami Loreley**, dostałam je po **14 miesięcznem** użyciu **przezemnie wynalezionej pomady.** Uznano ją za jedyny środek przeciw **wypadaniu** włosów, **wzmożeniu wzrostu** tychże, wzmocnieniu skóry owłosionej, wywołuje **u Panów** pełny **silny zarost brody** i użycza już po krótkiem użyciu tak **włosom na głowie** jakoteż **na brodzie** naturalnego **połysku i obfitości** i chroni przed **przedwczesną siwizną** aż do najpóźniejszego wieku. Żaden inny środek nie posiada tyle materyi odżywczej dla włosów co pomada Csillag, która zupełnie słusznie zdobyła sobie światową sławę, gdyż Panie i Panowie już po użyciu pierwszego słoika pomady osiągają najlepszy skutek, ponieważ już po kilku dniach włosy nie wypadają a nowe rosną. (67—9-30)



Cena słoika 2 K., 4 K., 6 K., i 10 K. Pocztowe przesyłki codziennie po nadesłaniu należytości, albo **za zaliczką** na cały świat z mojej fabryki, dokąd nadsyłać zamówienia.

Anna Csillag, Wien I. Kohlmarkt 11.

Kto nie zamówił jeszcze u mnie

Dachówki palonej

82-1-12 **niech się pospieszy**

CIESIELSKI **Kraków, Garncarska l. 14.**

10 MORGÓW ORNEGO GRUNTU

najlepszej jakości w jednym kawałku z wolnej ręki do sprzedania, na żądanie mogę budynki postawić, w Grabinach przy stacyi kolejowej i poczta loco, wiadomość u JÓZEFA GAWLE poczta GRABINY przy Dębicy. 78-2-3

Za ½ halerza

wielka filiżanka kawy, ¼ litra.

Spożywać można wedle smaku z- lub bez mleka i cukru; na to może każdy, nawet najuboższy, pozwolić sobie i swej rodzinie!
Kawa ta zimą doskonale ogrzewa żołądek, a latem ochłodzona wybornie gasi pragnienie, osobliwie godna polecenia dla rolników w polu. Tak tanią kawę sporządza się w prosty sposób z FRANCK'A:
(76-5-26)

ENRILO

środka zastępującego kawę.

Franck'a ENRILO można sprowadzać przez wszystkie handle kolonialne.

Kościoły, Plebanie, Szkoły! **PLANY I KOSZTORYSY wykonywa architekt budowniczy**

FRANCISZEK MĄCZYŃSKI, KRAKÓW, ULICA WIŚLNA L. 9/2.

Wykonane dotychczas: kościół i klasztor SS. Karmelitanek w Krakowie, rozszerzenie kościoła w Suchej. — W budowie: Kościół OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie, rozszerzenie Katedry Ormiańskiej we Lwowie, kościoły parafialne: Grębów, Zembrzyce, Jasło, Żabie, Bieńkówka, Białka i t. d. (77-2-23)



Kosy Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką »Kośnik« z angielskiej stali srebrno-stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę. wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi, srebrno-stalowemi kosami** z marką »Kośnik«. 71—9-10

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000, z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie: Mniej niż 5 kos nie posyła.

Długość w centymetrach:	65	70	75	80	85	90	95	100
Cena za 1 sztukę kor.:	2·10,	2·20,	2·30,	2·40,	2·50,	2·60,	2·70,	2·80

Na każdych 10 kos, daję 1 kosę darmo i do każdej kosy daję bruśnik marmurowy z najlepszej płyty. — Mniej niż 5 kos nie wysyłam. – Kto chce mieć **11 tureckich kos i 11 najlepszych brusików**

przy długości centym.	65	70	75	80	85	90	95	100
Koron:	21·—,	22·—,	23·—,	24·—,	25·—,	26·—,	27·—,	28·—.

Sierpy zębione z angielskiej stali dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedn. sztuka 60 halerzy. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo. — **Kamienie (brusiki)** do ostrzenia kos 50 hal. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor.

Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ Strutyn wyżny Poczta Rożniatów

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

Austro-Americana

Regularna i



bezpośrednia

komunikacya z Austryi do **Ameryki północnej**: **(Stany Zjednoczone i Kanada)**; **do Ameryki południowej**: Argentyny, Brazylii i t. d.

w ruchu osobowym i towarowym zapomocą najnowszych, pierwszej klasy parowców o podwójnej śrubie.

Na parowcach aparaty telegraficzne bez drutu, systemu Marconiego.

ROZKŁAD JAZDY:

a) Z Tryestu do Nowego Jorku:

Martha Washington	6 sierp.
Argentyna	20 „
Oceania	10 wrześ.
Alice	17 „
Martha Washington	24 „

b) Z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Laura	18 sierp.
Francesca	8 wrześ.
Columbia	29 „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Americany (Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno-komisowe) ulica Lubicz 7 naprzeciw dworca kolejowego.

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerikany, Via Molin Piccolo 2.

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany, II. Kaiser Josefstr. 36. (79-2-24)

KARTY OKRĘTOWE!

Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesyę, otworzyło w Krakowie (narazie **ul. Kolejowa L. 3**) własne

81—6

BIURO PODRÓŻY

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, północnej i południowej AMERYKI. Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymają rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat.

Założone dla opieki nad wychodźcami Polskie Tow. Emigracyjne w Krakowie ułatwia znalezienie pracy w kraju i zagranicą i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro pośrednictwa pracy; opiekuje się ono także wychodźcami udającymi się za morze, pouczając ich, kiedy, jak, którędy i dokąd jechać należy, i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro informacyjne w sprawach wychodźtwa zamorskiego i koncesyonowane biuro podróży; dla Polaków przebywających na obczyźnie utrzymuje przy głównem swem biurze bezpłatną wypożyczalnię książek; wydaje własną gazetę, poświęconą sprawom wychodźtwa p. t. „Polski Przegląd Emigracyjny"; utrzymuje bezpłatnie biuro porady prawnej dla wychodźców, ułatwia im nabywanie książek, wypisywanie gazet, zakładanie towarzystw oraz załatwianie rozmaitych spraw w kraju, utrzymuje własne biura za granicą, wydaje przewodniki po obcych krajach i słowniki cudzoziemskich języków, ułożone dla użytku polskich robotników itd. itd. P. T. E. jest instytucyą bezpartyjną, mającą na celu wyłącznie dobro polskiego społeczeństwa i polskich wychodźców. Kto więc udaje się na obczyznę lub wyjeżdża do Ameryki, powinien przedewszystkiem zwrócić się do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO w Krakowie ulica Radziwiłłowska 21 (dom własny).

Na dworcu kolejowym krakowskim stale przebywa przy nadejściu pociągu wysłaniec Towarzystwa w uniformie z literami P. T. E..



F. PAMM

KRAKÓW, ulica Zielona L. 3/38.

Męski ankr. remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza, lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustruwany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



HARMONIKA

z 8-ma klawiszami, pięknie wykonana kor: 2·90, w dużym formacie z 10-ma klawiszami i 2-ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9·60. 75-7-28

Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

założone w roku 1860

Przyjmuje ubezpieczenia

od ognia, gradu i na życie.

Fundusze gwarancyjne z końcem r. 1908:

52,623.733 Koron

Siedziba Dyrekcyi Towarzystwa w Krakowie.

Reprezentacye: we Lwowie, Czerniowcach i Bernie.
Sekcye: w Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu, ponadto przeszło 400 Agencyi w różnych miejscowościach kraju. 57—22

Księgarnia Wojnara

W KRAKOWIE

posiada na składzie wielki wybór dzieł powieściowych, historycznych, rolniczych, prawniczych i t. p.

tudzież **NUTY** również w wielkim wyborze.

Główny skład wydawnictw ludowych, książek do nabożeństwa, kalendarzy.

Katalogi wysyła się darmo i opłatnie.

Księgarnia poleca szczególnie nowe dziełko:

„Polska i Krzyżacy“

przez Czesława Pieniążka, str. 138, rycin 8.

Cena 80 h., w ozdobnej oprawie 1 K. 10 h.

Adres zamówień: 52—17

Księgarnia WOJNARA w Krakowie.

ulica Szewska L. 20/2.

TRAFNA PRZEPOWIEDNIA.

— Co ci ta stara cyganka przepowiedziała?

— Że wkrótce poniosę wielką stratę.

— No i sprawdziło się?

— Tak, zaraz po jej wyjściu spostrzegłem się, że mi brak dwóch kur i indyka

Szła pijana stara kobieta drogą. Obok stawiali cieśle dom a mieli dwie piły: starą i nową. Jeden zapytał drugiego:

— Gdzie stara piła?

— Kobieta na to: A wam co do tego? Gdziem piła tom piła, alem zapłaciła.

USPRAWIEDLIWIONE ŁZY.

— Czego tak płaczesz chłopcze?

— A bo moi wszyscy bracia mają już wakacye, a ja jeszcze nie!

— A to dlaczego?

— Bo jeszcze nie chodzę do szkoły!

Galicyjski Bank Ziemski w Łańcucie

poleca kupno gruntów w następujących majątkach:

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie rohatyńskim, 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. — Cena gruntów wynosi 700 do 800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, oraz kopalnie alabastru i marmuru. — W oddalonym o 1 km. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do około kolonie w Bukaczowcach, Czerniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach oddalonych o 7 klm. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

ŁUŻNA

wieś w powiecie Gorlice, oddalona o 1 klm. od stacyi kolej. Wola łużańska. W Łużnej znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Do nabycia są grunta orne, łąki i las. Grunta orne przeważnie drenowane, na których udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 1000 koron za mórg, cena za las począwszy od 300 kor. za mórg. W lasach Łużnej znajduje się również budulec. — Na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy, a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy przyjeżdża we wtorek każdego tygodnia do Łużnej.

MOŚCISKA MIASTO

stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-kat. i szkoły polskie. — Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki i place budowlane. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

OLESZA i SAWAŁUSKI

wsie w powiecie buczackim, 660 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600 do 1000 koron za mórg.
Sawałuski oddalone o 5 klm. a Olesza o 9 klm. od miasteczka Monasterzyska, w którem znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, kościół rzymsko-katolicki, szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic.
Parafia rzym.-kat. i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.
Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku na miejscu we dworze. 80—6

OTTYNIA

miasteczko w powiecie tłumackim, 760 morgów urodzajnych ról i słodkich dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800 do 1400 koron za mórg.
W Ottynii znajduje się fabryka maszyn rolniczych Bredta. — Prócz tego znajdują się w miejscu: Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym.-katol., kościół, szkoła polska, oraz urząd pocztowy i telegraf.
Bliższych szczegółów i informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.